

Dnia 1-04-2009 o godz. 21:08 napisał(a):

Moje świadectwo!

Chociaż od mojego uzdrowienia i przyjęcia Jezusa do mojego życia minął ponad rok to jakoś nigdy nie mogłam zmobilizować się i napisać świadectwo. Może nie wierzyłam, że do końca jestem uzdrowiona, lub (co bardziej prawdopodobne) to nie był ten moment.

W każdym razie teraz poczułam silną potrzebę podzielenia się moim doświadczeniem .

Życie bez Jezusa było puste i pełne porażek. Cierpiałam bardzo z powodu wszelkich kompleksów i braku akceptacji otoczenia, o którą usilnie zabiegałam różnymi sposobami. Porażki topiłam w alkoholu: najpierw sporadycznie, a później coraz częściej. Aż osiągnęłam taki poziom, że czy to sukces czy porażka musiałam to „opić”. Przed ważnymi spotkaniami dla animuszu wypijałam kilka głębszych. Na kaca – aby się lepiej poczuć – „aplikowałam” kilka piw lub kupowałam flaszkę. W końcu zaczęłam „zawalać” obowiązki. Po kilkudniowym pijaństwie brałam zwolnienie aby dalej pić. Jak w końcu udało mi się wytrzeźwieć to odrabiałam zaległości zarówno w pracy jak i w domu. To było „błędne koło” z którego w przerwach na w miarę normalne życie po trzeźwemu szukałam sposobu wyrwania się. Udawało mi się nie pić tydzień, dwa, a nawet miesiąc. Potem jak bumerang wszystko powracało ze zdwojoną siłą. Po śmierci mojego męża zdałam sobie sprawę z tego, że zostałam sama z moim problemem. Mąż mimo, że pił codziennie, zawsze chodził do pracy. Gdy próbowałam i jego namówić do zerwania z tym nałogiem to twierdził stanowczo, że nie jest alkoholikiem, pije dla przyjemności i w każdej chwili może przestać. Nie mieliśmy dzieci. Po długim i kosztownym lecz bezskutecznym leczeniu zapragnęłam adoptować dziecko. Mój mąż kochał mnie i wiedział, że cierpię z tego powodu. Zgodził się abyśmy uruchomili proces adopcyjny. Po niecałym roku przywieźliśmy do domu upragnioną córkę. Niestety mojemu mężowi nie dane było nacieszyć się pełną rodziną. Miał zawał, potem drugi, a trzeciego już nie przeżył. Zostałam sama z 2-letnią córką. Gdy po miesiącu od pogrzebu wpadłam w kolejny ciąg alkoholowy moja rodzina zaopiekowała się nami. Rodzice zamieszkali ze mną. Mimo podeszłego wieku pomagali mi w wychowaniu dziecka. Przy nich czułam się bezpiecznie. Można powiedzieć, że nie piłam. Jednak szukałam okazji: a to imprezy integracyjne z pracy suto zakrapiane, a to spotkania z koleżankami. Oczywiście nie były to takie „doły” alkoholowe jak kiedyś, jednak zdawałam sobie z tego sprawę, że jedynym hamulcem są moi rodzice. Nawet nie dziecko – co jest przerażające. Popijałam po kryjomu. Zaczynało się od piwa, potem jakieś wino, a potem to już szło na całego. Potrafiłam się do tego stopnia kryć z moim nałogiem, że często nikt się nie zorientował, że jestem na „gazie”. Pewnego razu trafiłam w internecie na portal randkowy. Brakowało mi męskiego towarzystwa i wpisałam się do

niego. Zaczęłam nawiązywać różne znajomości. Jedna z nich była szczególnie intensywna. Do tego stopnia, że doszło do spotkania. Chłopak pochodził z drugiego krańca Polski. Spotkaliśmy się kilka razy. Bardzo zaangażowałam się w tą znajomość. Jednak dzieląca nas odległość była dla mnie nie do zniesienia. I znowu szukałam ratunku w alkoholu.

Wzajemne relacje między nami zaczęły powoli pogarszać się, aż doszło do zerwania. Oczywiście przyczyny tego upatrywałam w moich niedoskonałościach i pocieszałam się alkoholem. To, co się ze mną działo w tym czasie mogę teraz określić jako opętanie przez szatana. Już w trakcie znajomości z tym człowiekiem doznawałam momentów całkowitej niemocy. Nie potrafiłam myśleć o niczym. Raptownie płakałam i doznawałam uczucia beznadziejnego smutku. Taki stan trwał nieraz kilka minut a nieraz nawet godzinę i dłużej. Potem wszystko mijało. Miałam uczucie jakbym spadała w pustkę, byłam tego świadoma i nie potrafiła temu zapobiec. To było bardzo nieprzyjemne odczucie, jakbym namacalnie czuła ingerencję jakiejś siły. Często wtedy, gdy byłam w pobliżu, to wchodziłam do kościoła pomodlić się szukając ratunku. Pewnej niedzieli siedząc w kościele tak silnie odczuwałam tą niemoc, jakaś siła nakazywała mi wyjść natychmiast z kościoła. Nie mogłam się powstrzymać. Wyszłam i pierwsze co zrobiłam to kupiłam sobie piwo. Poszłam do samochodu i wypić. Oczywiście bardzo przy tym płakałam. Dochodziło do sytuacji, że po pijanemu jeździłam samochodem. Wołałam ratunku do Boga, prosiłam o pomoc. W końcu któregoś wieczora, po kolejnym ataku niemocy i płaczu, klęknęłam i powiedziałam na głos: Jezu – nie mogę już dłużej, zapraszam Cię do mojego serca. Proszę Cię przyjdź, zamieszkać i uzdrów mnie. Od tego momentu przestałam pić i uczucie niemocy minęło. Nie od razu zdałam sobie z tego sprawę co się stało. Lecz po tygodniu, dwóch, potem następnym stwierdziłam, że alkohol nie jest mi już potrzebny. Potrafię się bardzo dobrze obejść bez niego. Wiedziałam, że to Jezus mnie uleczył z tej niemocy – CHWAŁA CI PANIE!!!!!!!!!!!!!! Zaczęłam przychodzić do mojej przyjaciółki Eli na Dom Modlitwy. Tam spotkałam się z Heniem. Jego i Eli nauki uświadomiły mi w pełni co Jezus uczynił i czyni nadal w moim życiu. Wśród nich przyjął jeszcze raz Jezusa Chrystusa do mojego serca. Poniedziałkowe nauki Henia przybliżają mnie do Boga, poznaję Go coraz więcej. Wiem kim jestem na tej Ziemi i jaki jest mój cel. Wiem również, że Pan Bóg mnie kocha, akceptuje taką jaką jestem, mam cudownego przyjaciela – Jezusa Chrystusa, na którym zawsze mogę polegać oraz jestem świątynią Ducha Świętego, który mnie prowadzi. Mam również wiernych braci i siostry w wierze. AMEN